Rok XIV. We Lwowie, dnia 20. lipca 1906. Nr. 29.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycja: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pamiętajmy o składkach na broszury katolickie!

Problem kary śmierci.

(Dokończenie).

Aż poza połowę wieku XVIII. stosowano za wielkie zbrodnie karę śmierci i nikt nie myślał o jej zniesieniu. Uznawano ją za należną zbrodniarzowi, nie było pod tym względem dwóch zdań. Pierwsi, którzy poruszyli myśl zniesienia kary śmierci, jako nieetycznej, byli w Austryi Sonnenfels, we Włoszech Beccaria (1764). Temu ostatniemu nawinął taką myśl wypadek niewinnie skazanego na śmierć człowieka.

Opinia za zniesieniem kary śmierci szerzyła się szybko, zwłaszcza z początkiem w. XIX. tak dalece, że niektóre państwa, pod jej wpływem, zniosły u siebie rzeczywiście karę śmierci. Dopiero mnożące się anarchistyczne zamachy na koronowane głowy, wywołały pewne otrzeźwienie i reakcyę.

Kto bez uprzedzeń i sentymentalizmu na rzecz patrzy, przyznać musi, że kara śmierci nic niemoralnego w sobie nie mieści, a jest jedynym nieraz środkiem ochronnym dla społeczeństw przed zwyrodniałymi, zbrodniczymi jednostkami ludzkiemi.

Objawienie Boże poucza nas, że Bóg dał rzeczywiście panującym i rządcom narodów władzę karania śmiercią zbrodniarzy. Bóg nie może dawać nikomu pozwolenia na spełnianie rzeczy niemoralnej.

W St. Zakonie nakazuje Bóg stosować karę śmierci za pewne zbrodnie:

W Genesis 9. 6 czytamy: „*Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego*". W Exodus 21, 12: „*Kto uderzy człowieka, chcąc zabić, niech umrze*". W Levitici 24, 17: „*Ktoby uderzył i zabił człowieka, śmiercią niech umrze*". Wiele innych jeszcze miejsc ze Star. Zakonu możnaby przytoczyć, to samo mówiących.

W Nowym Zakonie, Bóg nie zniósł kary śmierci, przeciwnie dał panującym prawo miecza. Tak poucza św. Paweł, Rom 13, 4: „*Jeśli uczynisz co złego, bój się: bo nie bez przyczyny miecz* (przełożony) *nosi. Albowiem jest sługą Bożym; mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni*".

Kościół katolicki, stróż moralności nieomylny i święty, nigdy nie sprzeciwiał się w zasadzie karze śmierci, jakoby czynności niemoralnej, coby niewątpliwie uczynić nieomieszkał, gdyby ta rzeczywiście była niemoralną. Zalecał wprawdzie panującym umiarkowanie w karaniu śmiercią, występował przeciw okrucieństwu, z jakiem nieraz wykonywano na winnych karę śmierci, ale uznawał karę śmierci jako dozwoloną, często konieczną. Innocenty III. papież od Waldensów, którzy przeciw karze śmierci jako niemoralnej czynności występowali, powracających na łono Kościoła katolickiego, takiego domagał się wyznania: »De potestate saeculari asserimus, quod sine peccato mortali potest iudicium sanguinis exercere, dummodo ad inferendam vindictam non odio, sed iudicio, non incaute, sed consulte procedat« *).

Papieże, jako władcy państwa kościelnego, karali również śmiercią swych występnych podwładnych.

Dla katolika te dowody wystarczą, by go przekonać, że kara śmierci jest etycznie godziwą. Gdyby bowiem było inaczej, Kościół katolicki nie byłby jej nigdy nie tylko nie tolerował, ale byłby ją słowem i czynem zwalczał, jako niezgodną z nauką Chrystusową.

A teraz, co mówi prawo natury, rozum przyrodzony?

Bóg, Pan życia ludzkiego, który może każdej chwili człowiekowi to życie odebrać, mógł niezaprzeczenie i panującym w ważnych wypadkach tej władzy udzielić — czy udzielił? Znaczy to tyle co pytać, czy państwo do swego utrzymania, rozwoju, potrzebuje władzy karania śmiercią zbrodniarzy, bo jeśli tak, to z pewnością Bóg dał tę władzę państwu, gdyż Bóg wyposażył państwo we wszystkie środki do osiągnięcia celów państwa służące.

*) Denzinger Enchiridion 371.

Czy tedy państwo musi używać czasem tego radykalnego środka? Kto bierze ludzi takimi, jakimi oni są, musi na to pytanie odpowiedzieć twierdząco.

1. Kara śmierci pozbawia człowieka największego przyrodzonego dobra — życia. Razem z życiem traci człowiek wszelkie nadzieje, widoki lepszej przyszłości, majątek, używanie przyjemności życia — i to wszystko traci niepowrotnie, w sposób niepowetowany.

Wszelka inna kara zostawia człowiekowi przynajmniej nadzieję poprawy losu, śmierć odbiera mu i tę ostatnią pociechę nieszczęśliwych. Otóż twierdzimy, że tylko bojaźń przed tą największą stratą, może być dostatecznym hamulcem namiętności ludzkich, wszelka inna kara jest za słabym motywem powstrzymania zwyrodniałe jednostki od zbrodni. Kto widział takie wyrzutki społeczne, przyzna, że tylko bojaźń przed karą śmierci, wstrzymać je może przed folgowaniem wszelkim najniższym namiętnościom. A państwo ma przecież obowiązek zachować swych spokojnych i uczciwych obywateli przed zbrodniarzami, ma obowiązek baczyć, by spokój publiczny nie był zakłócany, ma obowiązek umożliwić swym podwładnym rozwój ich sił fizycznych i duchowych. Jeśli zaś kara śmierci jest w danym razie jedynie skutecznym środkiem trzymania pewne indywidua w ryzach, bezsprzecznie państwo może używać tego środka.

Nasza argumentacya, jak każdy pewnie zauważył, opiera się na tym pewniku, że utrata życia jest największem złem, krom oczywiście utraty łaski. Przeciwnicy kary śmierci usiłują wprawdzie dowieść, że dożywotnie więzienie jest karą cięższą od kary śmierci, ale ich usiłowaniom zdrowy, prosty rozum zawsze się będzie opierał.

Zawsze będzie bowiem prawdą, że na ogół ludzi biorąc, życie jest dla nich największem dobrem, a więc utratę życia przez karę śmierci, będą zawsze uważać za największe złe, stąd bojaźń przed tą karą najsilniej i jedynie będzie ich od zbrodni odwodzić. Że tak powszechnie ludzie sądzą, najlepszym dowodem ta okoliczność, że zamiana kary śmierci na dożywotne więzienie, zawsze uchodziła za łaskę (stąd ułaskawieniem się nazywa), o którą niemal wszyscy skazańcy proszą. Nawet na dożywotne więzienie skazanemu zawsze jeszcze przyświeca nadzieja, często nie płonna, uzyskania wolności.

Przywiązanie do życia jest tak wielkie, że ludzie nie szczędzą i największych kosztów, nie cofają się przed największymi trudami, aby to życie choć na kilka lat, choć na kilka miesięcy podtrzymać.

Mógłby kto zauważyć, że są ludzie tak zuchwali, czy odważni, że narażać się na pewną nieraz śmierć jest dla nich chlebem powszednim, przyjemnością prawie. Dla takich bojaźń przed karą śmierci nie będzie motywem dość odstraszającym od zbrodni, raczej byłaby nim bojaźń przed dożywotniem więzieniem.

Kiedy chodzi o postawienie reguły ogólnej, nie można wtedy na wyjątki zwracać uwagi. Ogół zaś ludzi boi się kary śmierci najwięcej. A także i ci awanturnicy stracą swą brawurę, kiedy im przyjdzie ponieść śmierć haniebną z ręki kata. Pamiętać i to trzeba, że co innego jest narażać swe życie w pewnem podnieceniu, wywołanem samem niebezpiecznem przedsięwzięciem, z nadzieją bądź co bądź uniknięcia śmierci, z nadzieją łupów bogatych w razie powodzenia, a co innego czekać w więzieniu na przybycie kata i mieć tę pewność, że się śmierci haniebnej, nieuniknionej, bezużytecznej nie wywiną.

A jeszcze jedno mógłby ktoś naszemu argumentowi zarzucić. Złoczyńca przed popełnieniem występku zwyczajnie nie myśli o karze śmierci, bo zawsze ma nadzieję ujścia karzącej ręki.

W dzisiejszych czasach już i zbrodniarzom coraz trudniej ujść rąk władzy, przeto i zbrodniarz, mając przykłady wymierzonej już nieraz kary śmierci na innych, wahać się będzie popełnić zbrodnię z obawy dzielenia podobnego losu. Zresztą jeśli dziś sama nadzieja, mało prawdopodobna, uniknięcia kary śmierci, tak rozzuchwala zbrodniarza, że go do zbrodni zachęca, jakoż więcej uczyni to pewność, że go kara śmierci wcale nie spotka, bo prawnie jest zniesiona, a nadzieja uniknięcia więzienia, w najgorszym razie wyzwolenia się z niego, przyświecać mu zawsze będzie?

2. Niemniej ma prawo państwo wyzbyć się raz na zawsze i gruntownie ludzi, którzy swemi zbrodniami zagrażają dobru społecznemu. Tak jak wolno człowiekowi dla ratowania życia kazać sobie odciąć zgangrenowany członek ciała, tak wolno państwu dla ratowania całości państwa śmiercią odciąć od społeczeństwa zgangrenowane duchowo jednostki. Wszelka inna kara jest nie dość zabezpieczająca społeczeństwa przed ludźmi tego rodzaju. Bo i kara dożywotnego więzienia daje jeszcze zbrodniarzowi możność uzyskania wolności, czy w czasie zaburzeń, czy przy zmianie rządów, czy przez przekupnych dozorców, a więc nie uwalnia społeczeństwa od tych niebezpiecznych indywiduów. A zresztą poco ma społeczeństwo żywić i koszta ponosić na utrzymanie członka szkodliwego i niebezpiecznego?

3. W końcu za karą śmierci przemawia argument, zaczerpnięty z powszechnej zgody wszystkich ludzi.

Wszyscy prawodawcy stanowili karę śmierci za wielkie przestępstwa, władcy tę karę wykonywali w rzeczywistości, tymczasem ani uczeni, ani prostaczkowie nie protestowali przeciw takiemu postępowaniu, ale uznawali je za słuszne i konieczne. A pamiętać trzeba że tu się rozchodzi o przyznanie panującym władzy nad życiem ludzkiem, a więc nad dobrem najdroższem dla człowieka. Nie łatwo wyzbywa się człowiek prawa do życia. Gdyby nie bijąca w oczy słuszność i sprawiedliwość takiej kary, nigdyby ludzie na taką uzurpacyę panujących nie byli zezwolili, w każdym razie bez walk długich nie byłoby się obeszło. Historya nic nam nie mówi o takich walkach.

Na ostatek odpowiemy jeszcze na zarzuty powszechniejsze, przeciw karze śmierci podnoszone. Już niektóre uwzględniliśmy w samej rozprawce, będziemy przeto teraz zwięzłymi.

a) Najwalniejszy zarzut jest ten, że przez karę śmierci może niepowrotnie utracić życie człowiek najniewinniejszy.

Pewnie, że tak może być, choć takich wypadków będzie w każdym razie nie wiele. Przy ulepszeniu procedury sądowej, podniesieniu intellektualnym i moralnym stanu sędziowskiego, podobne wypadki będą bardzo rzadkie. Zresztą dlatego, że jaka instytucya, wskutek złości lub ułomności ludzkiej, czasem może się stać okazyą niesprawiedliwości, nie wypływa, by samą instytucyę trzeba znosić, ale tylko trzeba jej działalność ulepszyć; w innym razie nicby się nie ostało na świecie, choćby było i najbardziej idealne, bo wszędzie ludzie mogą wejść źli i ułomni. Niewinnie skazanym

może być ktoś wyjątkowo, podczas, gdyby kara śmierci była zniesiona, tysiące przez to najniewinniejszych ludzi zginęłoby z ręki złoczyńców, nie potrzebujących się bać o swe życie. Lepiej przecież, jeśli jeden lub drugi niewinnie cierpi, niż gdyby tysiące niewinnych wskutek zniesienia kary śmierci cierpieć musiało.

b) Kara śmierci — powiadają — odbiera winnemu możność poprawy. Odpowiadamy, co już raz zaznaczyliśmy, że poprawa winnego nie jest i nie może być w pierwszym rzędzie celem kar publicznych, ale jest nim dobro całego społeczeństwa [1]). Zresztą w obliczu śmierci i zbrodniarz skłonniejszym jest do poprawy, niż jeśli ma nadzieję długiego jeszcze życia. Więzienie, choćby dożywotne, rzadko kogo poprawiło. Nie trzeba nad zbrodniarzem łzy ronić, a zapominać o ofiarach jego zbrodni, które także może z nienacka śmiercią z ich ręki zaskoczone, może nie przygotowane, w stanie może grzesznym przed Bogiem stanąć musiały.

c) Kara śmierci, podnoszą niektórzy, nie czyni zadość sprawiedliwości, bo dotyka zarówno tego, który np. jedno morderstwo popełnił, jak i tego, który ich popełnił mnóstwo.

Z zarzutu tego wypływa tylko, że tak jak wszystko co ludzkie, tak i karanie, nie jest doskonałe. W każdym razie temu, którego spotyka kara śmierci za jedno morderstwo, nie dzieje się krzywda; drugiemu większemu zbrodniarzowi wymierza społeczeństwo karę, na jaką je stać, zostawiając resztę sprawiedliwości bożej.

Z Bukowiny.

Czerniowce dnia 16/7 1906.

Pisałem wam zaprzeszłego tygodnia, iż jedynie Polacy (oraz Ormianie) są na Bukowinie żywiołem religijnie jednolitym, tak, że u nich sprawa narodowa i religijna łączą się ściśle, podczas gdy wśród Rusinów Unici są małą garstką w porównaniu z prawosławną większością, a wśród Niemców protestanci odgrywają znaczną rolę na niekorzyść katolicyzmu.

Słyszy się też dla tego często, że wierność kościelna Polaków jest bardzo łatwą, boć nie mają powodu zadawania sobie pytania, co wyżej stawiać: narodowość, czy wiarę? Niemcom zaś sprawa narodowa ma rzekomo utrudniać oddanie się katolicyzmowi.

Na tak płytką argumentacyę odpowiedzieć można, że u ludzi dobrze i spokojnie myślących, u ludzi dla których tak narodowość jak i religia są potrzebą duszy a nie frazesem, niemożliwą jest sprzeczność między obu ideałami. W duszy ludzkiej jest miejsce na wszystkie uczucia i myśli wyższe; kolizya między niemi powstać może tylko wtedy, jeżeli się traci miarę i równowagę.

Wszak i Polacy niejednokrotnie znajdują w stosunkach kościelnych pewne — przynajmniej pozorne — trudności narodowe, n. p. w braku kapłanów Polskich, w dyecezyach mięszanych i t. d. Opinia polska jednak rzadko schodzi na bezdroża uzasadnione pozornym interesem narodowym; zdrowy duch narodowy i religijny znajduje wyjście z każdego położenia bez narażenia wiary; nie posuwa się nigdy do zobojętnienia. Kościół nie wymaga od nikogo zaparcia się narodowości. Okoliczność, że w danym wypadku trudno np. o kapłana swej narodowości, nie upoważnia nikogo do zwątpienia religijnego, ani tem mniej do obwiniania Kościoła o stronniczość.

Polacy widzieli na stolicy św. Wojciecha biskupa Dindera, Polacy szląscy podlegają biskupowi Koppowi, Polacy w Ameryce biskupom obcym, — a jednak nie przestali wierzyć gorąco i przy całej (nieraz istotnie sprawiedliwej krytyce postępowania biskupów) ani prasa ani ogół nie posunęły się nigdy do twierdzenia, jakoby między wiarą a narodowością zachodziła rozbieżność. Może się zdarzyć duszpasterz niestosowny, nie rozumiejący potrzeb narodowych swych parafian, ależ z tego nie wynika, jakoby Kościół chciał mierzyć nierówną miarą, lub lekceważyć pewną narodowość.

Niemcy bukowińscy żalą się, że nie mają kapłanów niemieckich, że wśród kleru przeważają Polacy. To prawda; ale któż temu winien, że naród niemiecki tak mało wydaje kapłanów? Chyba nie Polacy, ani Kościół, lecz niemiecki nastrój duchowny. Winni się zatem starać o podniesienie tego nastroju; cel ten osiągnąć można przez prawdziwie religijne wychowanie młodzieży, oraz przez dawanie jej odpowiednich przykładów. Jeżeli jednak młodzież widzi, iż starsi podporządkowują sprawy religijne interesom narodowym, to młodzież uczy się wierzyć w to, iż Kościół ma być tylko narzędziem ruchu narodowego i że z chwilą, gdy takiem narzędziem być nie chce, jest instytucyą antinarodową.

Bo czyż Niemcy mogą się żalić naprawdę na ten kler »polski« na Bukowinie? Nie ma dziś już ani jednego wypadku, w którymby kapłan katolicki nie władał dobrze językiem niemieckim; na tem jednak zeloci niemieczczyzny nie poprzestają; krytykują np. wymowę kapłana, podnosząc, że wymawia słowa niemieckie z polska; zapominają, że są za to kapłani, wymawiający słowa polskie z niemiecka, o co się jednak ludność polska nie oburza. Działał na Bukowinie ś. p. O. Ehrhard, Niemiec, a jednak przez Polaków kochany, dalej ś. p. O. Peter, potem O. Wierciński, który dopiero w późniejszym wieku nauczył się mówić po polsku i wymawiał wadliwie, — i wielu innych. Nigdy się Polacy o to nie użalali, przeciwnie uznawali wysiłek kapłana nie władającego biegle językiem polskim, boć czuli, że on dla nich się sili. Kazanie lub spowiedź nie jest lekcyą stylistyki. Lud prosty dobrze to pojmuje. Przywódzcy niemieccy rzucali się np. na pewnego kapłana polskiego za jego istotnie wielkie braki językowe; ale lud prosty, koloniści niemieccy, kochali tego kapłana, bo niósł im swe serce, bo czuli, że on dla nich tylko żyje; takich przykładów kilka można przytoczyć. Skarżą się Niemcy i na to, że kapłani z powodu swej narodowości otaczają większą sympatyą stowarzyszenia polskie niż niemieckie. Skarga pozornie słuszna. Ale trzeba odpowiedzieć, że stowarzyszenia polskie są katolickiemi, stowarzyszenia niemieckie zaś obejmując katolików i protestantów noszą poniekąd cechę antikatolicką. Żadna czytelnia polska nie prenumeruje pism antikościelnych, ani nie zakupuje dzieł antireligijnych, natomiast Deutsch-Christlicher Verein daje swym członkom takie pismo jak Ostdeutsche Rundschau i inne, pełne brutalnych napaści na Kościół. Pod protektoratem stowarzyszenia Niemców chrześcijańskich odbył się przed kilku laty w Suczawie zjazd protestanckich nauczycieli Galicyi i Bukowiny, a organ tegoż stowarzyszenia zachwalał szkoły protestanckie. Już to samo, że organizacya niemiecka na Bukowinie staje wobec spraw katolickich obojętnie, wystarczałoby, aby usprawiedliwić niemożność udziału kleru katolickiego; cóż dopiero, skoro ta organizacya nie zadawalnia się obojętnością, ale wręcz sprzyja — w imię idei narodowej — protestantom i innym wrogom kościoła. Tam, gdzie tak nie jest, gdzie np. jak w Radowcach, katolicy Niemcy skupiają się w imię idei katolickiej, tam i udziału duchowieństwa nie brak.

[1]) Dobitnie mówi tu św. Tomasz 1—2 q. 87 a. 3. ad 2.: „Latro suspenditur non ut ipse emendetur, sed propter alios, ut saltem metu poenae peccare desistant".

Przeważnie jednak dzieje się inaczej; wszak nawet bursa niemiecka jest zupełnie niereligijną i otwarcie jej odbyło się bez poświęcenia. Za daleko może idą ci, co przypisują Niemcom wręcz agitacyę apostazyi (Los von Rom); dowodu na to nie ma Znamiennym jednak jest fakt, iż niemieckie stowarzyszenia akademickie »Arminia« i »Teutonia« sprzyjają protestantyzmowi tak dalece, iż kilku studentów już w tych towarzystwach przeszło na protestantyzm. Można więc twierdzić, iż przynajmniej część inteligencyi niemieckiej sprzyja, dzięki źle zrozumianej idei narodowej, luteranizmowi i chętnie patrzy na odwracanie sie od katolicyzmu. A potem skargi na to, iż kler katolicki nie sympatyzuje z Niemcami!

Równie bezpodstawną jak ta skarga, jest też zapatrywanie, jakoby życie katolickie odbierało Niemcom możność niemieckiego występowania. Bo w wszystkich instytucyach katolickich czyni się im najdalej idące ustępstwa, jakkolwiek stanowią mniejszość. Towarzystwo dobroczynności, towarzystwo śpiewu kościelnego, towarzystwo robotnicze »Przyjaźń — i Freundschaft«, towarzystwo akademików katolickich »Unitas«, urzędują po niemiecku, używają druków niemieckich, a sprawozdania wydają bądź to wyłącznie po niemiecku, bądź też po niemiecku i po polsku, przyczem językowi niemieckiemu daje się pierwszeństwo. Jeżeli do Kościoła uczęszcza choćby garstka Niemców, to już nie brak kazania niemieckiego; przy nabożeństwach głównych oddaje się również językowi niemieckiemu pierwszeństwo. W szkołach średnich udziela się nauki religii katolickiej wyłącznie po niemiecku. Więcej czynić niepodobna.

Wynika z tego, że skargi Niemców bukowińskich na kler i życie katolickie są niesprawiedliwe, a polegają wyłącznie na tem, iż Kościół katolicki nie może być narzędziem w ręku polityków narodowych i że kler nie może sprzyjać, a tem mniej dopomagać czynnie, ruchowi narodowemu, który stawia spójnię z protestantami wyżej niż ideę katolicką. Nie może też dla przypodobania się Niemcom ignorować potrzeb duchownych katolików polskich, ani zapoznawać różnicy, jaka zachodzi między organizacyą towarzystw polskich, Kościołowi oddanych a organizacyą niemiecką, bratającą się z protestantami. To co mamy na Bukowinie, odpowiada zjawiskom w innych krajach. Niemiecka narodowość kapłanów nie zapobiegła smutnym odstępstwom na Szlązku i w Czechach; bo to zobojętnienie względem katolicyzmu nie jest wynikiem winy kapłanów, ale szowinizmu niemiecko-protestanckiego, który nie chce uznać w Kościele równouprawnienia.

Podczas zeszłej sessyi sejmowej usłyszeliśmy z ust posła miasta Radowiec, p r o t e s t a n t a p. Landwehra, ważne oświadczenie, że kler katolicki na Bukowinie nie staje w drodze rozwojowi niemczyzny; bezstronny protestant, nie zarażony duchem szowinizmu, nie wahał się więc uznać, że kler katolicki Niemców nie krzywdzi.

Z tego wynika, że Niemcy mogliby, bez uszczerbku dla sprawiedliwie pojętej idei narodowej, wyzwolić się z pod hegemonii protestanckiej i wraz z Polakami podnieść wysoko sztandar katolicyzmu. Tak Niemcy jak Polacy są na Bukowinie mniejszościami, narażonemi na znaczne trudności. Katolicyzm winien ich łączyć, podczas gdy obecnie szowinizm niemiecko-protestancki ich dzieli. We wzajemnym sojuszu na podłożu katolickiem opartym, mogłyby te obie narodowości oddać i sobie i ogółowi ogromne usługi. W sprawach czysto-narodowych mogliby Niemcy-katolicy korzystać z pomocy rodaków protestantów, ale nie powinni za tę pomoc płacić zobojętnieniem względem katolicyzmu! Może znajdą się tacy, co zrozumieją wreszcie, że to cena za wysoka...

X. Y. Z.

Kronika Kościelna.

„Mundus vult decipi".

Kończąc właśnie pierwsze pięciolecie mego kronikarstwa w „Gazecie kościelnej" zmuszony jestem dzisiejszą kronikę rozpocząć od tych samych słów, których użyłem na wstępie do pierwszej: „Mundus vult decipi"!.. Widząc prawdy światło nie idzie za niem, lecz woli jakby jaki płaz pełzać wśród ciemności!.. A ciemności tych coraz więcej!... Dotychczas gromadziły się one zdala jeszcze od monarchii naszej, obecnie i ją silnym opasują kręgiem, a po czarnym horyzoncie co chwila krwawe przelatują błyskawice, czyniąc widok jeszcze straszniejszy, bo ukazując bystrzej patrzącym postać odzianą w łachman nienawiści i dumnie wskazującą na swą czapkę frygijską... Rozluźniona doszczętnie powaga władz, czy duchownych czy świeckich, spowodowana przez ciągłe a nie mające najmniejszych podstaw ustępstwa, polityka „patrzenia przez palce" na najkarygodniejsze wybryki różnych agitatorów wśród starszej i młodszej młodzieży, pociąga za sobą coraz smutniejsze rezultaty — a „mundus vult decipi" czy to rzekomym „postępem" czy hasłom wprost zbrodniczej wobec przyszłych pokoleń „wolności"... Już tylko wyglądać chwili, w której dokona się sankcya ustawy o ślubach cywilnych i rozerwalności małżeństw, otwarcie szkół bezwyznaniowych, a w następstwie tego rozdział Kościoła od państwa... A wszystko to w imię „postępu", w imię „swobód obywatelskich"... I już nie „mundus" ale w ściślejszym słowa znaczeniu „regimen Austriae vult decipi"!...

Grożące niebezpieczeństwo wprowadzenia fakultatywnej kremacyi zwłok w Austryi.

Ot i świeży tego przykład... W czerwcu 1903. odbyła się we Wiedniu konferencya 70. miast monarchii austryackiej oświadczających się za „fakultatywną kremacyą zwłok". Rezolucye uchwalone na owej konferencyi miały na celu wyjednać u rządu, drogą petycyi, pozwolenie na otwarcie krematoryów w granicach monarchii i uzyskać na to koncesyę dla Grazu, Pragi i innych miast większych. Akcyę w tej sprawie podjął przedewszystkiem związek wiedeński „die Flamme" i pragski „Związek kremacyjny". W ciągu obecnej sessyi parlamentu, dawny minister dla spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt, odpowiadając na wniosek nagły w tym kierunku w parlamencie postawiony, oświadczył, że rząd wobec ustawy, która nakazuje grzebanie zwłok, nie uznaje za potrzebne myśleć o wprowadzeniu palenia zwłok. Na tej też podstawie i niektóre namiestnictwa prośby o udzielenie tego rodzaju koncesye załatwiły odmownie. Masonerya stojąca na czele tego „postępowego" ruchu nie dała za wygrane. Deputacya, w skład której wchodzili: radca sanitarny Dr. Zachor z Pragi, Dr Pichler z Celowca i prezydent wiedeńskiej „Flamme" Oskar Siedek z sekretarzem Drem Pallester udała się pod przewodnictwem posłów liberalno-radykalnych jak Spindlera, Doberniga, Dra Hofmanna von Wallenhof i Dra Beurle'go do rozmaitych ministrów, domagając się jak najrychlejszego załatwienia sprawy kremacyi. I ministrowie austryackiej monarchii katolickiej (!) jak Prade, Pacak, Derschatta, i Forscht wobec deputacyi oświadczyli, że są zwolennikami owej pogańskiej propagandy!... Chyba sapienti sat!.. Członek i to nawet bardzo gorliwy związku masońskiego „Freie Schule" minister wyznań i oświaty Dr. Marchet przyznał się deputacyi otwarcie, że z jego punktu widzenia nie zachodzi żadna przeszkoda dla zakładania krematoryów w Austryi, a jeszcze lepiej (?) — naturalnie w rozumieniu masońskiem — postąpił minister sprawiedliwości Dr Klein twierdząc, że hr. Bylandt-Rheidt co do swej enuncyacyi w parlamencie nie zasięgał w tej mierze przedtem opinii ministerstwa sprawiedliwości, jedynie z tego li tylko powodu, iż pewnym był zupełnie innego zdania. A więc nawet przez najróżowsze patrzący szkła

zrozumie grożące niebezpieczeństwo dla katolików w Austryi i pojmie, że to niebezpieczeństwo wprowadzenia neopoganizmu do granic monarchii habsburskiej grozi katolikom ze strony obecnego ministeryum!... „Z próżnego i Salomon nie naleje“. Jakżeż tedy dziwić może, jeśli br. Beck przy najlepszych chęciach, przy tego rodzaju składzie ministeryum, nie będzie mógł nic zdziałać zbawiennego dla uratowania monarchii? . „Regimen Austriae“ — o którem już jeden z najwybitniejszych członków Izby panów publicznie powiedział, że choruje na myopię i zaledwo jest w stanie zobaczyć to, co dziś się dzieje — a jutra nie widzi — najwidoczniej w świecie, »vult decipi“!. Ergo decipiatur — ale katoliccy mężowie stanu do broni“!...

Zamach anarchistyczny w Madrycie i słów parę o zniesieniu kary śmierci.

Zarzut ten jednak dotyczy nietylko rządu austryackiego, który „vult decipi“... Proszę spojrzeć dalej!.. W najuroczystszej dla każdego śmiertelnika chwili, w czasie gdy szczęściem wzajemnem upojeni wracają młodzi od ślubu, dlatego, że on królem a ona królową — czyż mają być wyjęci z pod prawa? A przecież są! Bo zwierz w ludzkiej postaci nawet tego zazdrości im szczęścia i pragnie ich pozbawić życia! I na takiego zwierza — podczas gdy na niewinne nic nikomu sarny ma się kule w pogotowiu — bezsilne — bo siły mieć nie chcące — rządy naszej doby nie mają żadnej rady?!... W dodatku poczynają one coraz głośniej mówić o zniesieniu kary śmierci... bo tak chce masonerya, bo tego domaga się sama niewinnych ludzi mordująca i z dniem każdym rosnąca falanga anarchistów, po za której plecyma kryje się szczując na wszystko i na wszystkich każde stronnictwo przewrotowe czy ono się libralnem, czy socyalistycznem zowie... Gdyby ludzie aniołami byli, kara śmierci byłaby niepotrzebną... Lecz snać ma ona swoją racyę, jeśli sam Bóg w Objawieniu Swem tak często Mojżeszowi zastosowywać zaleca takową... Gdyby miasto szukać nowych a mniej mądrych sposobów utrzymywania społeczeństwa w potrzebnym rygorze zechciano pomyśleć częściej o tych dawnych, starych jak świat a znakomicie wypróbowanych środkach, zagrodzonoby pewno drogę wszystko niszczącemu przewrotowi... No! ale znowu »mundus vult decipi«... Po każdym zamachu anarchistycznym odzywają się rozsądne głosy, nawołujące rządy do wspólnej akcyi przeciwko tym zwierzętom — ludziom a jednak zwolna fala rozsądku się układa — a natomiast fala przewrotu szaleje dalej jako szalała... »Ergo decipiatur !... ale katoliccy mężowie stanu: »pod broń«!...

Pius X. rozjemcą w sporze dwóch republik południowo-amerykańskich: Kolumbii i Ekwadoru.

Nie da się zaprzeczyć, że pod wielu względami »Nowy świat« zawstydza politykę »świata starego«... Gdy w Europie jedne państwa zerwały już wszelką łączność z Kościołem katolickim, inne są mniej lub więcej zaawansowane na tej samej drodze, odbierając zwolna Kościołowi wpływ na umoralnianie społeczeństwa, dwie republiki południowej Ameryki: Kolumbia i Ekwador nie wahają się złożenia nawet swych materyalnych interesów w ręce Namiestnika Chrystusowego. Chodziło tam o roztrzygnięcie, do której z tych republik należy terrytoryum Putumayo. Za pośrednictwem swych posłów uwierzytelnionych przy Watykanie zwróciły się obie republiki z prośbą do Ojca św., by raczył przyjąć godność rozjemcy w tej zawiłej kwestyi. Jakkolwiek Ojciec św. badając jak najdokładniej akta sporne dotychczas stanowczego jeszczę nie mógł wydać orzeczenia, to przecież w ostatnim miesiącu powagą swą i wpływem przyczynił się niemało do powstrzymania rozlewu krwi, na jaki zanosiło się między wojskami Kolumbii i Ekwador załogującemi na spornem terytoryum. Uznał On bowiem za odpowiednie, aby obydwie republiki wycofały swe armie z Putumayo, na co się prezydenci natychmiast zgodzili, oczekując definitywnego wyroku Ojca św. komu ma przypaść ów szmat ziemi leżącej nad rzeką Putumayo. Republiki południowej Ameryki choć arcypostępowe nie mają ochoty »decipi« podczas gdy świat stary może już nawet z powodu starości zanadto na zanik władz umysłowych cierpiący »vult decipi«... Ergo et decipiatur!... Ale katolikom tego nie wolno — a zatem „do broni“...

Liczba biskupów katolickich na świecie.

Podług ostatniego wykazu watykańskiego, Kościół katolicki liczy na całym świecie 1514 biskupów. Z tych 1017 jest dyecezalnych biskupów, a 497 tytularnych. Prawie jedna piąta część biskupów należy do zakonów, a przeszło cztery piąte należą do świeckiego duchowieństwa. Mianowicie zakonnych biskupów jest 291, należących do 58 rozmaitych zakonów. Między tymi 291 biskupami zakonnymi jest 90 Francuzów, 79 Włochów i 21 Niemców. Polaka biskupa zakonnego niema ani jednego. Między tymi 291 zakonnymi biskupami jest najwięcej Franciszkanów, bo 37; Dominikanów 19, Lazarystów 19, Jezuitów 14, Benedyktów 14, Augustynów 11, Oblatów Niepokalanego Poczęcia M. B. 11, Białych Ojców 9, Ojców Ducha św. 9, Karmelitów 7, Marystów 7.

X X.

Przypomnienie na czasie...

Kiedyśmy się pytali, dlaczego dziś, gdy się tyle o broszurach mówi, pomijaną jest, właśnie dla broszur przeznaczona, może jedyna katolicka spółka wydawnicza „Polonia“, rozporządzająca całym aparatem wydawniczym i drukarnią, odpowiedziano nam, nie bez pewnej, słuszności: za mało się reklamujecie.

Ale nie już reklamować, lecz przypomnieć się tylko dziś chcemy. Uważamy zaś to wprost za swój obowiązek, by nas nie zbrakło wśród głosów tak często i zewsząd dziś się odzywających w kwestyi wydawniczej i to dziś szczególnie, gdzie umysły P. T. Kleru poruszone są tak żywo zarówno ważnością chwili, jak i pięknymi artykułami, pisanymi na szpaltach Gazety Kościelnej i kursem socyalnym.

Tuż po strejkach rolnych t. j. przed 3-ma laty grono osób związało się, za inicyatywą JE. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, w spółkę wydawniczą, która we Lwowie założyła drukarnię »Polonia«.

Celem tej drukarni jest czyste swe dochody obracać bezinteresownie na cele wydawnicze, w szczególności na broszury tak dla inteligencyi, jak dla ludu.

Już wtedy, w odezwach podpisanych przez JW. Panów Artura Zaremby Cieleckiego, Ks. Dra Jana Ciemniewskiego, śp. Dra. Antoniego Kaliny (prezes spółki), Hr. Krzysztofa Mieroszowskiego, Ks. Dr. Stanisława Spisa i Dra. Bolesława Wicherkiewicza, nawoływaliśmy do wydawnictw. Przytaczamy tutaj, choćby jeden ustęp odezwy:

»Dajemy bezkarnie zalewać ten lud istnej powodzi broszurek i pisemek, szerzonych przez skrzętnych agitatorów, nie przeciwdziałając im niczem i w niczem, rozbudzamy w ludzie przez szkoły głód oświaty, ale potem nie myślimy o tem, iż należy go zaspokoić; co gorsza: naszą biernością wydajemy dusze ludu i całe społeczeństwo na formalną pastwę posiewu fałszywych idei. Dodać zaś i to należy, że wobec ustawy o kolportarzu posiew ten będzie jeszcze łatwiejszy, a niebezpieczeństwo moralne jeszcze większe etc.«

Słowa nasze poparliśmy czynami.

Czynami najpierw ofiar materyalnych, bo kto wie z jakiemi trudnościami musi walczyć nowo założona drukarnia, wśród jakich warunków niewdzięcznych potrzeba się u nas młodemu przedsiębiorstwu rozwijać, ten zrozumie nasze słowa.

A jednak praca nad ugruntowaniem podstaw materyalnych wydawniczych, jakkolwiek w początkach absorbowała nas prawie zupełnie, pozwalała już na stawienie pierwszych kroków w kierunku wydawniczym.

Pojawiło się też kilka broszur dla inteligencyi, bo wpierw uważaliśmy za potrzebne poruszyć myśli tych warstw, które do pracy nad ludem są powołane, — i tak pierwsze broszury będące manuduktorem każdego kto na tem polu chce pracować: „Jak podnieść oświatę ludową“ A. Pieper, »Uwagi ze wsi część I i II.« Tadeuszowa Bar. Barsdorfowa; »Z bieżącej gorącej chwili“ * * * »Katolicka praca społeczna za granicą i u nas;« Dr. J. L. »Reforma Rad powiatowych« Władysław Gniewosz, »O wychowaniu« z angielskiego G. Spalding; wkrótce opuści prasę p. Kamockiego »Nasze odrodzenie«.

Przygotowaliśmy się od przeszłego roku do wydawnictw ludowych i właśnie dziś wysyłamy prospekt przygotowanego wydawnictwa powieści dla ludu na gruncie katolickim i narodowym.

Reasumując tutaj nasze idee i nasze działalności nie myślimy sobie wcale przypisywać jakichś nadzwyczajnych rezultatów, ale w każdym razie zaczęliśmy od fundamentów, przez 3 lata w pocie i trudzie grzebaliśmy jakby w podziemiu, zanim dziś dobyliśmy się na wierzch, zawsze gotowi do dalszej intenzywniejszej i szerszej działalności.

Założyliśmy też podstawę pod aparat wydawniczy, ufni że społeczeństwo katolickie nie ulegnie pokusie niestety tak częstej u nas, pokusie rozstrzeliwania sił i energii na ciągle nowe próby, osłabiające dzieła już rozpoczęte.

Gorącym apelem o poparcie naszych intencyi, w szczególności rozpoczynających się wydawnictw powieści ludowych Ks. Łukaszkiewicza kończymy nasze przypomnienie.

Bibliografia.

Bł X Jan Marya Vianney. *„Kazania niedzielne i świąteczne“*. Wydał w skróceniu z francuskiego i zaopatrzył przedmową X Dr. Jakób Górka, prof. semin bisk. w Tarnowie. (Lwów 1906. Dwa tomy. Stron 503 i 355).

»Uczyć i budować dusze, to prawdziwe apostolstwo i do tego celu zawsze zmierzał na ambonie czcigodny proboszcz z Ars.. Podając klerowi, a zwłaszcza księżom proboszczom wiejskim, w milczeniu i poświęceniu sprawującym duszpasterstwo, przykłady i praktyczne lekcye kaznodziejskie takiego mistrza w nawracaniu i uświęcaniu dusz, oddałeś znakomitą przysługę Kościołowi, za którą niech Ci Bóg wynagrodzi«. Tak pisał do wydawcy kazań Błogosławionego kardynał Langénieux. Słowa te można z większem jeszcze prawem zastosować do X. Dra Górki, który przełożywszy znakomite „Kazania Wielkopostne“ Segneri'ego (Tarnów 1902), obdarza nas obecnie bardzo starannem i wybornem tłómaczeniem Vianney'a. Mniejsza bowiem jest praca wydawcy od ciężkiego trudu, jakiego podjął się czcigodny tłómacz. Niewiele mamy niestety dobrych utworów homiletycznych w jęz. polskim a jeszcze mniej dobrych przekładów Wystarczy porównać ten przekład z całkiem nieudałą pracą »J O. Książęcia JMCi Jana Jabłonowskiego, kanonika katedralnego łuckiego i warszawskiego«, który wydał w r. 1785 w Krakowie kazania Massillon'a, żeby ocenić zasługę Ks. Górki. Tomy Ks. Jabłonowskiego mało komu są znane (jest ich 8), spolszczony zaś Segneri i Vianney znajdą się, jak mniemam, w bibliotece każdego z naszych księży, — z wyjątkiem chyba tych, których nie zajmuje wcale literatura kaznodziejska!

Przedmowa zapoznaje nas w krótkości z życiem Błogosławionego i ocenia wartość jego kazań. Nie są to arcydzieła pod względem literackim i forma ich bowiem nie jest wykończona, a treść nie uderza wcale oryginalnością i polotem myśli. Stwierdzają one fakt, skąd innąd znany, że Autor ich nie miał talentów przyrodzonych, że nie potrafił olśniewać i imponować darem wymowy i że pisanie kazań było dla niego pracą mozolną. Są i zdania, rażące przesadą rygorystyczną, które lepiej było w przekładzie opuścić lub do właściwej sprowadzić miary. Tak np. czytamy na str. 207 tomu 2 go: »Zapierają się Boga, kiedy opuszczają modlitwy poranne lub wieczorne i Mszę św.« etc, a w innem miejscu (str. 211 tegoż tomu): »To znowu plują na twarz Jezusową przez strojenie i upiększanie głów swoich«. A jednak kazania te są cennym bardzo nabytkiem dla literatury homiletycznej, bo są proste i praktyczne, pełne siły i namaszczenia i świętego ognia miłości Chrystusowej.

X. A. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Administratorem w Witanowicach zamianowany O. Jan Dominik Widerski ze Zgromadzenia XX. Kanoników regul. Later. w Krakowie.

Konkurs na probostwo w Witanowicach rozpisany z terminem trwania do dnia 20. sierpnia b. r.

Dnia 15. lipca br. otrzymali z rąk Jego Eminnencyi Ks. Kard Puzyny subdyakonat: Stanisław Zegarliński i Stanisław Moszyński.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani: ks. Władysław Kisielewicz ekspozytem w Nisku; ks. Jan Owczarski, wikary w Urzejowicach, ekspozytem w Barze; ks. Stanisław Szufa wikary w Medenicach, kooperatorem dirigensem w Czyszkach; ks. Józef Cieślik wikary w Szebniach, katechetą w Korczynie.

Przeniesieni: ks. Ignacy Antoniewski ekspozyt w Kamieniu do Wolanki; ks. Michał Gromada ekspozyt w Wolance, na nowoutworzoną ekspozyturę w Borownicy; ks. Józef Dziedzic ekspozyt w Rakszawie do Kamienia; ks. Franciszek Kułak ekspozyt w Barze na posadę wikarego do Frysztaka; ks Zacharyasz Rychel wikary w Frysztaku do Moszczenicy; ks. Jan Antosz wikary w Racławicach do Urzejowic; ks. Stanisław Okoński wikary w Brzostku do Racławic; ks. Wojciech Dobrowolski wikary w Bukowsku do Sanoka; ks. Franciszek Tenczar wikary w Stojańcach do Nowotańca; ks. Franciszek Fudalla wikary w Niewodnej do Stojaniec; ks. Jan Kolasa kooperator dirigens w Czyszkach do Żołyni; ks. Władysław Barcikowski wikary w Dobrzechowie do Słociny; ks. Antoni Konieczko wikary w Słocinie do Rzepiennika biskupiego; ks. Jakób Łania administrator w Pysznicy do Hyżnego; ks. Jakób Szurlej wikary w Hyżnem do Pniowa; ks Jan Szurek wikary w Grodzisku do Bielin; ks. Julian Żuława wikary w Bielinach do Medyki; ks. Bronisław Michałowski wikary w Gwoźnicy górnej do Tarnawca; ks. Jan Rudnicki wikary w Laszkach do Gwoźnicy górnej; ks. Józef Swierz wikary w Mościskach do Pantalowic, ks. Jan Raniżewski wikary w Birczy do Krasiczyna.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Jan Cetnarowicz, wikary w Zgłobniu.

Pielgrzymka do Ziemi św.

W pierwszych dniach września br. wybiera się większa pielgrzymka Rusinów do Jerozolimy (500 osób) pod przewodnictwem ks. Metropolity Szeptyckiego. Koszta całej pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą: I. klasa 450 K, II. klasa 400 K, III. kl. 300 K Ponieważ w pielgrzymce zgłosiło udział także kilku księży i kilkanaście osób świeckich narodowości polskiej, przeto utworzona została w pielgrzymce osobna, piąta grupa dla nie Rusinów. Ktoby jeszcze z Polaków chciał wziąć udział w pielgrzymce, niech się zgłosi najdalej do 1. sierpnia do Komitetu urządzającego pielgrzymkę — Lwów, plac św. Jura l. 5.

Podziękowania

z ostatnich prac fabryki organów i harmonium **Miecz, sława Janiszewskiego** we Lwowie.

Z prawdziwą przyjemnością spełniam miły mi obowiązek złożenia p. M. Janiszewskiemu, fabrykantowi organów i harmonium, wyrazów szczerego i zasłużonego podziękowania za bardzo piękne i sumienne wykonanie nowego organu do Derżowskiego kościoła parafialnego. Oświadczam równocześnie, iż organ ten zbudowany jest w pięknym stylu gotyckim systemu stożkowego, wykonany został z trudem, ale zarazem z prawdziwą znajomością swej sztuki, tak pod względem estetycznym, jak i technicznym i może zadowolić wymagania każdego najbardziej wybrednego znawcy. Sprowadzeni rzeczoznawcy na próbę organu do Derżowa orzekli, że organ ma nadzwyczaj piękną intonacyę i harmonię, głosy są zaś łudząco piękne. Prawdziwy zaszczyt przynosi to firmie p. M. Janiszewskiego, że w kraju wykonane wyroby jego, nietylko, że nie ustępują wyrobom zagranicznym, ale je nawet przewyższają, co jest dowodem, że w tak krótkim czasie od założenia swej fabryki zdołał p. Janiszewski wybić się na pierwsze miejsce, za co został nagrodzony na trzech wystawach, otrzymując srebrne medale — Polecam przeto fabrykę p. Janiszewskiego wszystkim Przewielebnym Księżom Proboszczom i Wielmożnym Kolatorom, w przekonaniu, że wszędzie wywiązać się wzorowo potrafi ze swego zadania i tak jakością powierzonej mu roboty, jak i przystępną ceną, zasłuży sobie na pochwałę odbiorców. Życzę mu powodzenia i niech Bóg błogosławi uczciwej jego pracy.

Lwów, w październiku 1905

O. Marcin Maciak
Przeor OO. Karmelitów we Lwowie.

Potwierdzam, że p. Mieczysław Janiszewski, właściciel fabryki fabryki organów, nagrodzonej trzema srebrnymi medalami we Lwowie, dostarczył do kościoła obrz. łać. w dobrach moich Rudołowice w powiecie Jarosławskim bardzo piękne organy, głosy są bardzo piękne, czyste i dźwięczne, wykończenie bardzo umiejętne i wogóle robota cała bardzo starannie i nadzwyczaj dokładna. Polecam zatem gorąco fabrykę p. M. Janiszewskiego Przewielebnemu Duchowieństwu, jako tanią i bardzo sumienną.

Dr. Aleksander Janowicz
prof. Uniwersytetu lwowskiego.

Urząd parafialny ob. łać. w Rudołowicach, potwierdza powyższe świadectwo w całej osnowie i z całem zaufaniem poleca tę fabrykę.

Rudołowice, d. 17. lutego 1906.

Ks. Feliks Stelcel, proboszcz.

Poświadczam, że p. Mieczysław Janiszewski, właściciel fabryki organów we Lwowie, zbudował do kościoła parafialnego w Chocimierzu organ, wykonany w jego fabryce według najnowszego systemu. Z całą sumiennością poświadczam, że cały organ systemu stożkowego zrobiony jest z najlepszych doborowych materyałów. Robota sama nader staranna, czysta i dokładna, struktura w stylu czysto-romańskim, całość więc przedstawia się bardzo okazale. A że do piszczałek użyto najlepszych materyałów, a wykonali je ludzie fachowi i biegli w swoim zawodzie, przeto głosy, co w organie jest najważniejszem, są nader harmonijne, o głębokich, miłych tonach. Organ ten nastrojony doskonale przez samego p. Janiszewskiego, jest ozdobą naszego kościoła, a przez znakomitą intonacyę i dobór głosów i harmonię znakomicie się przyczynia do podniesienia powagi nabożeństwa wśród wiernych. Wobec powyższych zalet z całą sumiennością mogę polecić WP. Janiszewskiego wszystkim P. T. Rządcom kościołów jako nader uzdolnionego i sumiennego organmistrza.

Chocimierz, w czerwcu 1906.

Ks. Górawski, proboszcz.

Niniejszem poświadczam, że P. M. Janiszewski, fabrykant organów i harmonium we Lwowie, zbudował bardzo piękne, w stylu romańskim, systemu stożkowego organy, dla kościoła parafialnego w Radawie. Z całą więc przyjemnością wyrażam uznanie wyżej wspominanej fabryce, za dokonanie tak pięknego dzieła, oświadczając równocześnie, że wystawiam niniejsze świadectwo nie dla prostego zwyczaju, lub ze zwykłej grzeczności, praktykowanej w podobnych wypadkach, ale z głębokiego przekonania, że tak piękne i sumiennie wykonane dzieło, powinno być uznanem i pochwalonem. Z całem więc zaufaniem polecam p. M. Janiszewskiego P. T. Przewielebnym Rządcom kościołów, jako bardzo zdolnego i sumiennego organmistrza.

Radawa, w kwietniu 1906.

Ks. Józef Szurek, administrator parafii.

Powyższe świadectwa jako zgodne z oryginałami, zaopatrzonymi podpisami wystawiających je i pieczęciami, stwierdza Administracya »Gazety kościelnej«.

Organisty poszukuje Urząd parafialny w Czukwi o. p. Sambor.

Organista trzeźwy, moralny, liczący lat 26, z dobrą muzyką i bardzo przyjemnym głosem, z dobremi świadectwami, mogący prowadzić pisarkę gminną lub kancelaryę kościelną, szuka posady. *Jan Jarosz*, organ. Siennów p. Kreczowice koło Przeworska.

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego

Kaltern, Tyrol południowy,

dostawca dla wielu probostw i klasztorów,
poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic

pod absolutną gwarancyą, naturalne wina mszalne

z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

Skład win pod własnym zarządem we Lwowie, Rynek L. 41 z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach

Specyalność do codziennego użytku: Ornaty po 16 zł, Kapy „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uszarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

Skład przedmiotów treści relig. i paramentów kościel.

ma na składzie:

wielki wybór krzyżyków misyjnych

jakoteż

medaliki, obrazki, różańce, szkaplerzy i inne tym podobne przedmioty. — Ornaty — chorągwie i wszelkie szaty kościelne — własnego wyrobu.

Ceny bardzo niskie.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże) w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami!

C. k. uprzyw.

Fabryka świec woskowych

i blichownia wosku

Franciszka Stephana

w Freiheit (w Czechach),

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

Świece z wosku pszczelnego prawdziwe z gwarancyą klg	po	4·80 K
» » przednie	»	4·— »
Świece woskowe Nr. 4 w każdej wielkości	»	3·— »
Świece kościelne z mieszaniny (kompozycyi) przednie	»	2·20 »
Świece stearynowe	»	1·40 »
Stożki, gładkie, w każdej wielkości	»	2·80 »

Ceny podane są wraz z opłatą do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej. Za opakowanie nie liczy się. Przy nadesłaniu pieniędzy w przeciągu 30 dni, daję 5% opustu, albo termin 12-miesięczny.

Najdogodniejsze i renomowane źródło.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2